

Nowiny Olturalne

22.07.2026



Ritu
Ra

Festiwal Ulicznicy.
Bratri v Triku Male Mermaids

Fot. Michał Buksa



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
w ramach programu „Bliska kultura”

ZAMEK PIASTOWSKI ODSŁANIA TAJEMNICE MUZEALNEJ KONSERWACJI I ZAPRASZA KURATORSKIE
OPROWADZANIE PO WYSTAWIE

Szwy, klej i drugie życie historii



Jak wygląda droga zabytku od momentu przekroczenia progu muzeum aż po jego uroczystą prezentację w gablotach?

W najbliższą sobotę, 25 lipca 2026 roku, nadarzy się wyjątkowa okazja, by zajrzeć za kulisy tej fascynującej pracy. W Zamku Piastowskim odbędzie się kuratorskie oprowadzanie po wystawie „Sztuka naprawy. Konserwacja w Muzeum w Gliwicach”.

Konserwacja to znacznie więcej niż zwykłe „naprawianie” starych, nadszarpniętych zębem czasu przedmiotów. To skomplikowany proces wymagający specjalistycznej wiedzy i ogromnego doświadczenia, którego nadrzędnym celem jest zachowanie autentyczności oraz historycznej wartości wiekowych obiektów. O wyzwaniach związanych z tym fachem opowie Marta Paszko, współkuratorka ekspozycji,



która w sobotę o godzinie 11:00 poprowadzi zwiedzających przez muzealne korytarze.

Wydarzenie to doskonała okazja, aby poznać działalność instytucji od strony, która na co dzień pozostaje niewidoczna dla publiczności. Jak zauważa kuratorka Marta Paszko, to właśnie na muzealnym „zapleczu” realizowana jest kluczowa misja ochrony dziedzictwa. Praca specjalistów pozwala na szybkie rozpoznawanie zagrożeń, zatrzymywanie procesów niszczenia i przywracanie stabilności przedmiotom, które przez stulecia były narażone na trudne warunki środowiskowe czy mechaniczne uszkodzenia.

Zabawki, zegary i stroje ludowe na konserwatorskim stole

Uczestnicy sobotniego spotkania będą mogli z bliska

przyrzeć się efektom tych żmudnych prac. Historyczne zabawki, stroje ludowe, stare obrazy czy zegary to tylko niektóre z eksponatów, które przewinęły się przez muzealną pracownię. To tam zostały one pieczołowicie wyczyszczone, połatane, pomalowane, a w wielu przypadkach także prostowane, sklepane i... czesane.

Anna Kruszyna, również pełniąca funkcję kuratorki wystawy, podkreśla, że ekspozycja zdradza tajniki pracy oraz prezentuje narzędzia wykorzystywane podczas konserwacji. Wszystko po to, aby ocalone i powierzone Muzeum w Gliwicach dziedzictwo materialne mogło jak najdłużej zachwycać i zadziwiać odbiorców.

Sobotnie oprowadzanie po Zamku Piastowskim to unikalna szansa na zmianę perspektywy i poznanie ekspertów, dzięki którym zabytkowa przeszłość przetrwa dla kolejnych pokoleń.

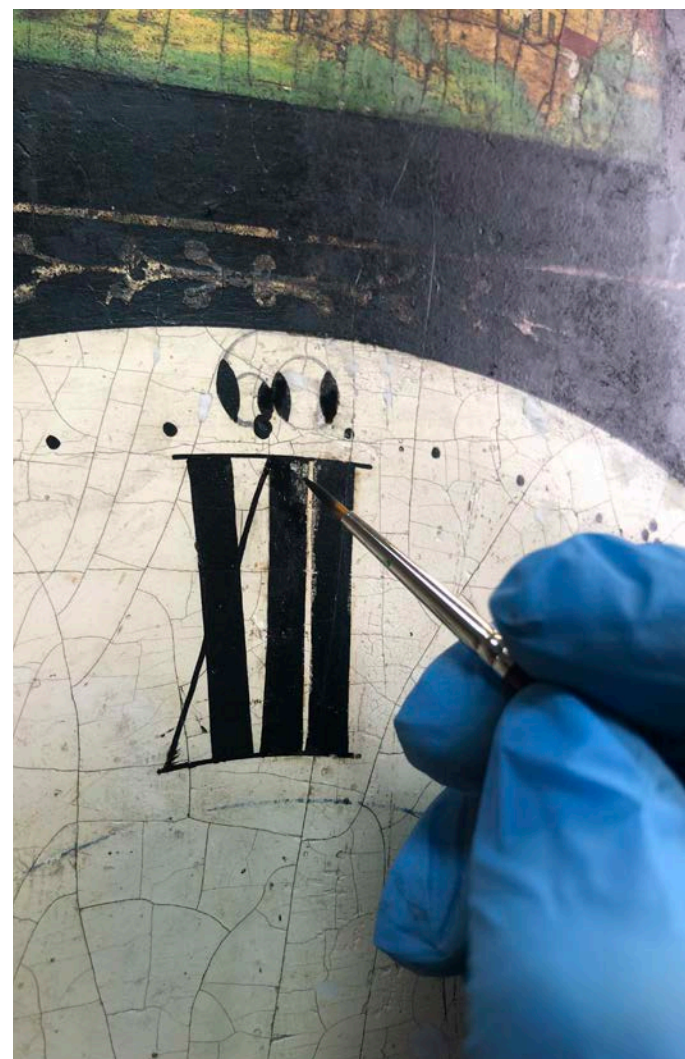
Szczegóły wydarzenia i wystawy:

Wydarzenie: Orowadzanie kuratorskie po wystawie „Sztuka naprawy. Konserwacja w Muzeum w Gliwicach”

Termin oprowadzania: Sobota, 25 lipca 2026 r., godz. 11.00

Miejsce: Zamek Piastowski

Czas trwania wystawy: 3 lipca – 21 września 2026 r.



MUZYCZNY SIERPIEŃ W GLIWICACH

22. edycja Parkowego Lata: Od powstańczych pieśni po gorące rytmy Gipsy Kings

W sierpniowe soboty Park Chopina ponownie zamieni się w muzyczną scenę pod gołym niebem. Nadchodząca, 22. edycja cyklu Parkowe Lato zaoferuje słuchaczom pięć wyjątkowych wieczorów. W programie znalazły się utwory z okresu Powstania Warszawskiego, muzyczne tajemnice Marilyn Monroe, odświeżona poezja Marka Grechuty, a także francuskie i romskie szlagiery. Wszystkie koncerty będą się rozpoczynać o godzinie 19.30.

Tegoroczny cykl muzyczny otworzy 1 sierpnia występ grupy wokально-aktorskiej SONANTO. W 82. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego dziewięciosobowy skład zaprezentuje refleksyjny program „Warszawo ma”. Zespół przypomni twórczość znanych żołnierzy-poetów, ta-



foto: Michał Buksa

kich jak K.K. Baczyński, a także wykona współczesne kompozycje nawiązujące do tamtych wydarzeń.

Tydzień później, 8 sierpnia, na scenie pojawi się Sonia Bohosiewicz. Aktorka i wokalistka, wraz z czworgiem muzyków, zabierze widzów w świat najjaśniejszej gwiazdy Hollywood. Projekt

„10 sekretów Marilyn Monroe” to muzyczna opowieść o ikonie kina, w której nie zabraknie sztandarowego przeboju „My Heart Belongs To Daddy”.

W połowie miesiąca, 15 sierpnia, zaplanowano hołd dla mistrza piosenki poetyckiej z okazji 80. rocznicy jego urodzin i 20. rocznicy śmierci.

Artur Gotz z czteroosobowym zespołem przedstawi program „KRAKÓW – Tak Wiem”, nadając utworom Marka Grechuty nowoczesne brzmienie. Gościnnie wystąpi gliwiczanka Agnieszka Bielaniak-Witomska. Projekt zyskał aprobatę Danuty Grechuty i Jana Kantego Pawłuśkiewicza.

22 sierpnia gliwicka publiczność przeniesie się nad Sekwanę. Koncert „Pod niebem Paryża” to wspólne przedsięwzięcie Chrisa Schittuliego – nazywanego ambasadorem francuskiej piosenki w Polsce – oraz formacji Wiesław Prządka Quartet, słynącej z wprowadzenia akordeonu na sale koncertowe. Sześciuosobowy skład zagra przeboje francuskiej klasyki oraz polskie piosenki w języku francuskim.

Finał 22. edycji Parkowego Lata odbędzie się 29 sierpnia w niezwykle żywiołowej atmosferze. Rodzinna formacja romska z Olsztyna – Roland Bilicki & the Gipsy Band – zagra koncert „Bamboleo”. Ośmioosobowa grupa, znana m.in. z półfinału „Must Be the Music”, wykona własne kompozycje oraz największe hity legendarnej formacji Gipsy Kings, takie jak „Volare” czy „Djebi Djeba”.

JAZZ W RUINACH 2026

Sześć dni muzyki, dwa miasta i nowy rozdział festiwalu

Przed nami 22. edycja festiwalu **Jazz w Ruinach** – wydarzenia, które od lat łączy ambitną muzykę z postindustrialnym charakterem Gliwic i szerzej – Górnego Śląska. Tegoroczna odsłona będzie jednak wyjątkowa: po raz pierwszy festiwal potrwa aż **trzy weekendy**, a jego finałowa część zagości w Katowicach.

Pierwsze dwa weekendy odbędą się w dobrze znanej publiczności **Hali Modeli GZUT w Gliwicach**. To właśnie tutaj Jazz w Ruinach od 7 lat buduje swoją wyjątkową atmosferę z dużą dawką muzycznej różnorodności. Festiwal otwarty jest na wiele stylów muzyki jazzowej. W programie spotykają się współczesny jazz akustyczny, improwizacja, fusion, funk, elektronika i projekty wymykające się prostym klasyfikacjom.

Jedną z największych gwiazd gliwickiej części bę-

dzie **Tingvall Trio** – znakomita skandynawsko-niemiecka formacja, od lat należąca do ścisłej czołówki europejskiego jazzu. Trio słynie z niezwykle komunikatywnego połączenia jazzowej improwizacji, wyrazistych melodii i ogromnej koncertowej energii, dzięki czemu zdobyło publiczność daleko poza środowiskiem stricte jazzowym.

W programie tegorocznej edycji znaleźli się także artyści reprezentujący różne pokolenia i estetyki, m.in. **Grzech Piotrowski, Michał Barański, Wojciech Jachna, Judyta Pisarczyk, Yumi Ito, Purple is the Color** oraz **Piotr Schmidt Quintet** z programem „Piosenki Komedy bez słów”. Wieczne koncerty uzupełnią także after parties, przedłużające festiwalową atmosferę do późnych godzin nocnych.

Nowością będzie trzeci weekend w Katowicach. Jazz w Ruinach po raz pierwszy wkroczy do niezwyklej, postindustrialnej **Fabryki Mon-**



tana przy ul. Porcelanowej 25 – miejsca dotąd niewykorzystywanego jako przestrzeń festiwalu muzycznego. Największą gwiazdą katowickiej części będzie **Vincen García**, hiszpański fenomen współczesnego jazzu i funku, jeden

z najbardziej rozpoznawalnych basistów nowej generacji. Jego wirtuozeria, potężny groove i koncertowa energia zdobyły milionową publiczność na całym świecie.

Jazz w Ruinach 2026 to zatem nie tylko sześć dni

koncertów i wystawa plakatu jazzowego tam, gdzie industrialna historia Śląska spotyka się ze współczesną sztuką, ale także muzyczna podróż przez dwa miasta i wiele odcieni współczesnego jazzu.

WYJĄTKOWY PROJEKT MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W GLIWICACH I ARESZTU ŚLEDZEGO W GLIWICACH

Słowa, które kruszą mury. „Opowieści pod kluczem” łączą osadzonych ojców z dziećmi

Są takie miejsca, w których szczególnie widać, jak bardzo potrzebujemy słów i jak wielką mają one moc, gdy pojawiają się we właściwym momencie. Miejska Biblioteka Publiczna w Gliwicach we współpracy z tamtejszym Aresztem Śledczym realizuje wyjątkowy projekt „Opowieści pod kluczem”. Inicjatywa otwiera przed osadzonymi ojcami świat literatury, udowadniając, że wspólne opowiadanie historii może stać się solidnym fundamentem do budowania relacji z dzieckiem – nawet mimo codziennej rozłąki.

Projekt „Opowieści pod kluczem” opiera się na idei głębokiego spotkania – nie tylko z samą literaturą, ale też z drugim człowiekiem i własnymi emocjami. Uczestnicy programu biorą udział w serii spotkań autorskich, wykładów, czytań performatywnych oraz



warsztatów. Głównym zadaniem osadzonych jest przejście przez cały proces wydawniczy i stworzenie własnej, unikalnej książki. Każdy z ojców przygotowuje od podstaw historię dedykowaną swojemu dziecku, nadając jej ostateczny kształt, od pierwszego napisanego zdania po gotowy, fizyczny egzemplarz.

W tym kontekście książka przestaje być zwykłym przedmiotem. Staje się sposobem na bycie razem, zatrzymanym w czasie gestem i rozmową zapisaną na później. Działania

te nie tylko wzmacniają u osadzonych kompetencje językowe, kulturowe i emocjonalne, ale przede wszystkim dają im bezcenne narzędzia do podtrzymywania więzi. To dowód na to, że literatura potrafi być otwartą przestrzenią spotkania w sytuacji, gdy wszystko inne wydaje się zamknięte.

Znane nazwiska i twórcze wyzwania

Do tej pory w ramach cyklu odbyły się spotkania z ceniowanymi pisarzami: Jakubem Ćwiekim, Łukaszem Orbitowskim oraz Fi-

lipem Springerem. Osadzeni mieli również okazję wziąć udział w niecodziennych warsztatach z Pawłem Dobrzeleckim, podczas których wspólnie analizowali historie, a następnie próbowali nadać im materialny kształt, konstruując interpretacje opowieści z klocków LEGO. Ważnym punktem programu był także ekspercki wykład prof. Marka Kaczmarzyka zatytułowany „Mózg dziecka a relacje”.

Kolejne kroki po wakacjach

Organizatorzy nie zwalniają tempa. Po letniej przerwie

uczestnicy projektu wezmą udział w kolejnych aktywnościach wspierających ich rozwój i proces twórczy.

W planach znalazły się:

Wykład Mateusza Świśtaka: „Storytelling, czyli jak opowieści pomagają budować relacje”.

Wykład Krzysztofa Koja: „Pozytywna dyscyplina”.

Warsztaty literackie, które poprowadzi Robert „Robb” Maciąg.

Warsztaty ilustratorskie pod okiem Szymona Teluka.

Warsztaty introligatorskie oraz zajęcia z projektowania okładek i identyfikacji książki, prowadzone przez Karę Lewandowską.

Waga tej społecznej inicjatywy została doceniona na szczeblu ogólnopolskim – projekt „Opowieści pod kluczem” objęła honorowym patronatem Rzecznik Praw Dziecka, Monika Horna-Cieślak.

ROCKOWE LATO W GLIWICACH.

Scorpions na 60-lecie!

Niemiecka ikona muzyki rockowej nie zwalnia tempa i kontynuuje świętowanie swojego imponującego diamentowego jubileuszu.

W najbliższy czwartek, 23 lipca, Scorpions wystąpią w PreZero Arenie Gliwice, dostarczając śląskiej publiczności kolejnej dawki wielkich hitów i stadionowej energii.

Koncert to oficjalne przedłużenie jubileuszowej trasy z okazji



sześćdziesięciolecia istnienia formacji. Muzycy udowodnili już swoją kapitalną formę w czerwcu ubiegłego roku, kiedy to ich występy w Gdańsku oraz Krakowie

przyciągnęły wielopokoleniowe tłumy fanów. Gliwickie wydarzenie zapowiada się jako ważny punkt rockowego lata 2026 roku w regionie, oferując widzom potężne

brzmienie, widowiskową oprawę wizualną oraz zestaw największych ponadczasowych utworów.

Dorobek Scorpions stawia ich na pozycji prawdopodobnie najbardziej utytułowanego zespołu rockowego w Europie kontynentalnej. W ciągu sześciu dekad grupa sprzedała ponad 100 milionów egzemplarzy swoich 27 albumów, a ich kompozycje regularnie trafiały na szczyty list Billboardu. Utwory niemieckiej legendy trwale wpisały się do historii popkultury – ich sztandarowy hit „Rock You Like A Hurricane” doczekał się ponad 150 wykonń przez innych artystów, a twórczość zespołu coverowały takie globalne gwiazdy jak Green Day, Korn, Smashing Pumpkins, System Of A Down czy Queensrÿche.

Podczas lipcowego koncertu w Gliwicach fani mogą spodziewać się wykonania na żywo takich nieśmiertelnych hymnów jak „Wind of Change”, „Still Loving You”, „Send Me an Angel”, „Big City Nights”, „No One Like You” czy „Holiday”.

Organizacją śląskiego show zajmie się agencja Prestige MJM. Jej przedstawiciel, Janusz Stefański, podkreśla, że Scorpions cieszą się w naszym kraju statusem niemal rodzinnym, a ich występy to za każdym razem historyczne i pełne emocji wydarzenia. Po sukcesach w Trójmieście i Małopolsce organizatorzy są pewni, że gliwicki koncert przyniesie polskiej publiczności coś absolutnie wyjątkowego. Bilety dostępne na biletserwis.pl

SYLWETKI GLIWICKICH ARTYSTÓW.

Agnieszka Chrzanowska-Małys



Adriana
Urgacz-Kuźniak

Najpierw jest spacer i poszukiwanie odpowiednich roślin. Potem suszenie, gotowanie, zmiękczenie oraz rozdrabnianie włókien. Dopiero na końcu długiego procesu pojawia się gotowa praca. W twórczości Agnieszki Chrzanowskiej-Małys droga prowadząca do dzieła bywa równie ważna jak jego ostateczna forma. Gliwicka artystka pracuje z materia kruchą i podatną na przemijanie. Wykorzystuje sitowie, len, kwiaty, stare zapiski, a nawet obierki ziemniaczane. Z tego, co codzienne i pozornie nietrwałe, buduje opowieści o czasie, pamięci i ludzkim życiu.

Agnieszka Chrzanowska-Małys jest artystką wizualną, animatorką kultury i edukatorką. Ukończyła Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Kielcach w specjalizacji tkanina artystyczna. Później studiowała architekturę na Politechnice Śląskiej w Gliwicach, a następnie ukończyła Akademię Sztuk Pięknych we Wrocławiu.

Jednym z najważniejszych etapów jej artystycznej drogi były studia podyplomowe na Wydziale Malarstwa ASP w Krakowie. Trafiła tam do interdyscyplinarnej pracowni prof. Małgorzaty Buczek-Śledzińskiej. Wybrała ją, sądząc, że będzie kontynuowała doświadczenia z tradycyjną tkaniną. Zamiast osnowy i wątku znalazła jednak papier.

– Pani profesor od długiego czasu zajmowała się papierem i krok po kroku wprowadzała nas w ten świat. Po skończeniu studiów już z nim zostałam. Zaczęłam szukać własnej drogi i własnych rozwiązań – opowiada artystka.



Od rośliny do obrazu

Dziś Chrzanowska-Małys pracuje nad cyklami malarstwi oraz obiektami z organicznego papieru czerpanego. Materiał pozyskuje samodzielnie, szukając roślin bogatych w celulozę – między innymi sitowia i lnu – w ogrodach, podczas plenerów, na terenach podmokłych czy na gliwickim poligonie. W jej przypadku sztuka zaczyna się od uważnego spaceru.

– Traktuję to jak moją medytację – mówi.

Rośliny trafiają do pracowni, gdzie artystka poddaje je długiej obróbce, tworząc z nich arkusze papieru lub odlewy. Czasami zatapia w masie całe kwiaty związane z ważnymi momentami życia, innym razem dodaje fragmenty własnych notatek. Gotowy materiał zachowuje ślad swojego pochodzenia – widoczne włókna, łodygi i przebarwienia sprawiają, że natura staje się tu jednocześnie tworzywem i tematem.

Najważniejszy pozostaje dla niej sam proces, a nie tylko efekt końcowy. Organiczna materia nie zawsze poddaje się planom – papier może się skurczyć, popękać albo rozsypać.

– Dochodzenie do celu jest dla mnie często bardziej istotne niż sam efekt. Próbuję różnych roślin. Czasami praca się rozpada, ale to również jest częścią tworzenia – wyjaśnia.

Filozofia zwyczajnego życia

Ważnym źródłem inspiracji są dla artystki pisma filozofki Jolanty Brach-Czajny, szczególnie książki „Szczeliny istnienia” oraz „Błony umysłu”. Chrzanowska-Małys wraca do nich wielokrotnie, odnajdując kolejne znaczenia w rozważaniach o codzienności, przemijaniu i kruchości.

Te idee przenikają do jej prac. Interesują ją czynności powtarzane każdego dnia, drobne gesty oraz materia, którą zwykle odrzucamy bez zastanowienia.

Jednym z najbardziej charakterystycznych przykładów jest cykl wykonany z obierek ziemniaczanych, zszywanych w antropomorficzne portrety, serwety i formy przypominające misy. Prace odnoszą się do opisywanego przez Brach-Czainę krzątaństwa. Równie ważne jak gotowe obiekty było obserwowanie ich stopniowego schnięcia i odkształcania się,



co artystka dokumentowała na fotografii.

– Tworzenie i obserwowanie zmian jest chwilą, kiedy jestem sama ze sobą, ze swoimi pytaniami i z tym, co we mnie zagra – mówi.

Prace z organicznych materiałów wymagają zgody na ich nietrwałość. Zdarzało się, że ulegały uszkodzeniu podczas transportu lub montażu. Artystka zachowuje wówczas fragmenty i wykorzystuje je w kolejnych realizacjach, traktując rozpad jako element dalszego życia obiektu.

– Jestem pogodzona z tym, że te prace mogą ulegać destrukcji. To wpisuje się w moją filozofię twórczą – podkreśla.

Artystka i edukatorka

Własną twórczość Chrzanowska-Małys od lat łączy z edukacją. Założyła w Gliwicach autorską pracownię Studio ACM, w której prowadzi zajęcia dla dzieci i młodzieży, ucząc ich m.in. ceramiki, batiku czy tworzenia papieru z recyklingu. Pełny, wymagający proces przygotowywania włókien roślinnych zachowuje jednak dla swojej indywidualnej pracy.

Od 2024 roku pracuje w Katedrze Sztuk Pięknych na Wydziale Architektury Politechniki Śląskiej. Należy do Związku Polskich Artystów Plastyków oraz Polskiego Komitetu InSEA.

Jej prace prezentowano na wystawach w Polsce i za granicą. Znalazły się m.in. w kolekcjach Muzeum ASP w Krakowie, Muzeum w Gliwicach, Muzeum Rzemiosła w Krośnie, Galerii Sztuki Współczesnej BWA w Olkuszu oraz Między-

narodowej Fundacji Amateras w Sofii.

Prace na aktualnych wystawach

Twórczość Agnieszki Chrzanowskiej-Małys można obecnie oglądać podczas IV Przeglądu Sztuki Współczesnej „Nowa Awangarda” w Galerii Szyb Wilson w Katowicach (do 25 września 2026 roku). Artystka prezentuje tam „Ślady roślin” z cyklu „Szkice z natury” oraz tryptyk „Krajobraz drugi” z cyklu „Krajobrazy organiczne”.

Jej instalacja „Jest – nie ma” bierze także udział w zbiorowej wystawie „Inwazje” w Muzeum Miejskim w Żorach (do 31 sierpnia). W pracy wykorzystala stare ramy okienne, szkło, drewno, fragmenty tkanin oraz muru. Okno, zazwyczaj wyznaczające granicę pomiędzy wnętrzem a światem zewnętrznym, zostaje tu rozbite, zasłonięte lub zamurowane. Praca opowiada o naruszaniu bezpieczeństwa, osłabianiu granic i doświadczeniu przemocy, odnosząc się również do wojny w Ukrainie.

– Okno powinno porządkować relację między wnętrzem i zewnętrzem. W tych pracach traci stabilność – opowiada artystka.

Choć materia, po którą sięga, pozostaje delikatna, tematy jej prac dotyczą podstawowych doświadczeń. Agnieszka Chrzanowska-Małys wydobywa z codziennych przedmiotów historie zapisane we włóknach, pęknięciach i szczelinach, udowadniając, że w jej twórczości nawet rozpad staje się początkiem kolejnej formy.

Z HISTORII GLIWIC.

Gliwice pod wodą



**Adriana
Urgacz-Kuźniak**

Kłodnica przez stulecia była dla Gliwic źródłem wody, napędzała młyny, służyła przemysłowi i wyznaczała kierunek rozwoju miasta. Miała jednak także drugie oblicze. Po długotrwałych deszczach albo gwałtownych nawałnicach spokojna na co dzień rzeka potrafiła wystąpić z brzegów i w ciągu kilku godzin zamienić ulice w rwące potoki. W kronikach i archiwach fotograficznych zachowały się obrazy miasta zalanego w 1879 i 1940 roku. W pamięci współczesnych gliwiczian najmocniej zapisały się powodzie z lat 1997 i 2010 oraz podtopienia z 2016 roku.

Gliwice leżą w obniżeniu związanym z doliną Kłodnicy. Teren miasta opada od południowego wschodu w kierunku północno-zachodnim, ku Portowi Gliwice. Do głównej rzeki wpadają mniejsze cieki, między innymi Bytomka, Ostropka, Wójtowianka, Czarniawka i Potok Sośnicki. Podczas intensywnych opadów szybko zbierają wodę z rozległych, silnie zabudowanych obszarów. To właśnie połączenie ukształtowania terenu, gęstej zabudowy i sieci rzecznych dopływów przez lata przesądzało o powodziowym zagrożeniu miasta.

Alarm w czerwcu 1879 roku

Jedna z najstarszych dobrze udokumentowanych gliwickich powodzi wydarzyła się 9 czerwca 1879 roku. Rano mieszkańców obudziły sygnały alarmowe wzywające do pomocy. Woda wdarła się do niżej położonych części miasta i zalała tereny znajdujące się w sąsiedztwie Kłodnicy.

Ówczesne Gliwice wyglądały zupełnie inaczej niż dzisiaj. Miasto rozwijało się szybko, jednak poza



zwartym centrum rozciągały się jeszcze ogrody, podmokłe łąki, zakłady przemysłowe i zabudowania stojące blisko cieków wodnych. Kłodnica miała mniej uregulowane koryto, a możliwości ostrzegania mieszkańców i prowadzenia akcji ratunkowych były skromne. Ludzi mobilizowano sygnałami alarmowymi, a ratowanie dobytku opierało się przede wszystkim na działaniach straży, wojska i samych mieszkańców. Data oraz informacja o porannym alarmie pojawiają się w lokalnych materiałach historycznych opartych na dawnych kronikach.

Powódź z 1879 roku przypominała, że rozbudowa miasta nad rzeką wymaga zabezpieczania brzegów i usprawniania odpływu wód. Kolejne regulacje ograniczały ryzyko w śródmieściu, ale nie usuwały go całkowicie. Kłodnica zbierała bowiem wodę także poza granicami Gliwic, a jej poziom zależał od opadów na dużym obszarze przemysłowej części Górnego Śląska.

Maj 1940 roku. Woda na ulicach miasta

Znacznie lepiej udokumentowana fotograficznie jest powódź z 31 maja 1940 roku.

Należała do największych i najgroźniejszych wezbrań odnotowanych w dorzeczu górnej Odry. Po gwałtownych ulewach woda rozlała się po znacznej części ówczesnego Gleiwitz.

Archiwalne fotografie pokazują zalane ulice, samochody stojące w wodzie i mieszkańców próbujących przedostać się przez miasto. W rejonie dzisiejszej ulicy Wrocławskiej, w sąsiedztwie straży pożarnej, fala przykrywała jezdnię warstwą wody sięgającą około 45 centymetrów. Pod wodą znalazły się również zabudowania samej straży.

Lokalne opracowania historyczne opisują sytuację z 1940 roku jako powódź obejmującą niemal całe miasto. Oczywiście poziom wody różnił się w zależności od położenia ulic, jednak skala zdarzenia była ogromna. Zalane zostały niższe tereny wzdłuż Kłodnicy, okolice zakładów przemysłowych i zabudowa położona przy jej dopływach.

Powódź dotknęła miasto w szczególnym momencie. Trwała wojna, gospodarka była podporządkowana potrzebom militarnym, a Gliwice pozostawały ważnym ośrodkiem przemysłowym i kolejowym. Każde przerwanie komunikacji, zalanie zakładu czy uszkodzenie infrastruktury miało znaczenie wykraczające poza codzienne problemy mieszkańców.

Zdjęcia wykonane przez fotoreporterów dawnego „Oberschlesischer Wanderer” stały się dzisiaj jednym z najważniejszych świadectw tamtego dnia. Widać na nich miasto pozbawione zwykłego rytmu: ulice przestają pełnić swoją funkcję, ruch zamiera, a woda na krótko przejmując przestrzeń, którą wcześniej uporządkował człowiek.

Uregulowana rzeka wciąż była groźna

W kolejnych dziesięcioleciach brzegi Kłodnicy w centrum umacniano, przebudowywano przepusty i rozwijano kanalizację. Rzekę zamknięto w wyraźnie wyznaczonym korycie, miejscami otoczonym wysokimi skarpami i murami oporowymi. Mogło się wydawać, że czasy wielkich powodzi należą do przeszłości.

Problem był jednak bardziej złożony. Woda spływająca do Gliwic pochodzi także z sąsiednich miast. Wraz z rozwojem aglomeracji coraz większe powierzchnie pokrywały dachy, asfalt, beton i kostka. Deszcz, który wcześniej częściowo wsiąkał w ziemię, szybciej trafiał do kanalizacji, potoków i rzek.

Szczególnym miejscem pozostawało centrum Gliwic. Ostropka i Wójtowianka łączą się w pobliżu Teatru Miejskiego, a następnie płyną

pod ziemią do Kłodnicy. Ich ujście znajduje się pod mostem w pobliżu kościoła św. Barbary. Kiedy poziom Kłodnicy gwałtownie rośnie, wylot kolektora znajduje się pod powierzchnią rzeki. Woda z mniejszych cieków nie może wtedy swobodnie odpływać, powstaje cofka, a zagrożone stają się okolice teatru, ulic Kościuszki i Zygmunta Starego oraz szpitala.

Ten mechanizm wielokrotnie dał o sobie znać pod koniec XX i na początku XXI wieku.

Lipiec 1997 roku

Powódź tysiąclecia z lipca 1997 roku objęła ogromną część południowej i zachodniej Polski. W Gliwicach Kłodnica wystąpiła z brzegów, zalewając położone niżej tereny, drogi, piwnice, zakłady i posesje.

Na wodowskaziu w Gliwicach poziom rzeki osiągnął 360 centymetrów, podczas gdy stan alarmowy wynosi 220 centymetrów. Maksymalny przepływ oszacowano na 88,1 metra sześciennego na sekundę. Liczby pokazują skalę wezbrania, lecz dla mieszkańców ważniejszy był widok brunatnej wody rozlewającej się poza koryto i świadomość, że poziom nadal rośnie.

W mieście trwało zabezpieczanie budynków workami z piaskiem, wypompowywanie wody oraz ratowanie wyposażenia piwnic i parterów. Powódź utrudniała ruch, odcinała poszczególne tereny i obciążała kanalizację. Szczególnie narażone były okolice Kłodnicy i jej dopływów, Sośnica, tereny przemysłowe oraz niżej położone fragmenty centrum.

Rok 1997 zapisał się w historii całego regionu jako moment próby dla służb ratowniczych, samorządów i mieszkańców. W Gliwicach stał się również punktem odniesienia. Przez następne lata każde poważniejsze wezbranie Kłodnicy porównywano właśnie z powodzią tysiąclecia.



W 2010 roku Kłodnica była jeszcze wyżej

Porównanie przestało jednak mieć znaczenie w maju 2010 roku. Po wielodniowych opadach poziom Kłodnicy w Gliwicach osiągnął 386 centymetrów, czyli o 26 centymetrów więcej niż w 1997 roku. Przepływ fali powodziowej wynosił około 105 metrów sześciennych na sekundę.

W nocy z 17 na 18 maja Kłodnica przerwała zabezpieczenia w centrum i zalała część miasteczka akademickiego Politechniki Śląskiej. Woda wdarła się do budynków uczelni, piwnic i pomieszczeń technicznych. Zalane zostały ulice, tereny przy rzece i fragmenty kampusu.

Widok wody w centrum akademickiego miasta działał na wyobraźnię. Politechnika, jeden z symboli powojennych Gliwic, znalazła się bezpośrednio w zasięgu rzeki. Pracow-

nicy, studenci i służby ratunkowe usuwali skutki zalania, wynosili sprzęt i zabezpieczali kolejne pomieszczenia.

Powódź z 2010 roku pokazała, że samo umocnienie koryta Kłodnicy nie wystarcza. Rzeka w centrum może zmieścić określoną ilość wody. Kiedy gwałtownie rośnie dopływ z całej zlewni, kolejne zabezpieczenia zostają wystawione na próbę. Jeszcze trudniejsza sytuacja powstaje, gdy jednocześnie przybierają lokalne potoki i przepełnia się kanalizacja deszczowa.

Nawałnica z 2016 roku

31 lipca 2016 roku Gliwice doświadczyły innego rodzaju zagrożenia. Tym razem główną przyczyną problemów była gwałtowna, kilkugodzinna burza. Poziom Kłodnicy podniósł się w ciągu czterech godzin o 183 centymetry, przekraczając stan alarmowy o 44

centymetry. Rzeka przestała przyjmować wodę z Ostropki, która rozlała się na niżej położone ulice.

Woda pojawiła się między innymi na ulicach Słowackiego i Zygmunta Starego. Wdarła się do Szpitala Wielospecjalistycznego przy ulicy Kościuszki, Gliwickiego Centrum Medycznego oraz na prywatne posesje. Straż pożarna interweniowała 21 razy, a Centrum Zarządzania Kryzysowego 22 razy.

To zdarzenie dobrze pokazało różnicę między klasyczną falą powodziową a miejską powodzią opadową. Zagrożenie może powstać bardzo szybko, nawet gdy deszcz pada tylko przez kilka godzin. Woda spływa z ulic i osiedli do małych potoków, ich poziom gwałtownie rośnie, a system kanalizacji nie nadąża z jej odbieraniem.

Miejsca zalane w 2016 roku były znane z podobnych pro-

blemów już wcześniej. Tereny wzdłuż Ostropki, pomiędzy ulicą Słowackiego a Dolnej Wsi, od dawna pełniły naturalną funkcję zalewową. Rozwój zabudowy zwiększał jednak ryzyko strat w sąsiednich budynkach.

Miasto zaczęło zatrzymywać wodę

Historia gliwickich powodzi jest także historią zmieniającego się podejścia do rzek. Przez dziesięciolecia dominowała idea jak najszybszego odprowadzania wody: prostowano koryta, wzmacniano brzegi, budowano kolektory i zamykano potoki pod ziemią. Rozwiązania te poprawiały sytuację w jednym miejscu, lecz nie zawsze wystarczały podczas wyjątkowo intensywnych opadów.

Współczesna ochrona przeciwpowodziowa coraz częściej opiera się na retencji, czyli czasowym zatrzymywaniu wody. Zbiornik lub suchy polder przejmuje część fali, a po ustaniu deszczu stopniowo oddaje ją do rzeki. Pozwala to obniżyć najwyższy poziom wezbrania i zyskać czas.

Od 2014 roku Gliwice zaczęły rozwijać system kanalizacji deszczowej i zbiorników retencyjnych. Powstały obiekty między innymi w Bojkowie i Żernikach, a kolejne planowano przy Ostropce, Wójtowiance, Kłodnicy i potoku Cienka. Cały system miał odpowiadać na zagrożenie występujące zarówno w dolinie Kłodnicy, jak i przy lokalnych ciekach.

Szczególne znaczenie otrzymała Wójtowianka. Zbiornik na tym potoku miał zatrzymywać wodę, która podczas gwałtownych opadów nie mieściła się w podziemnym kolektorze i wracała w stronę centrum. Inwestycja wywołała spór dotyczący przyszłości Wilczych Dołów, lecz jej przeciwpowodziowa funkcja wynikała bezpośrednio z doświadczeń wcześniejszych zalań.

Źródła: portal Gliwiczanie.pl, Centrum Ratownictwa Gliwice, Urząd Miejski w Gliwicach, archiwalne materiały prasowe i fotograficzne dotyczące powodzi z lat 1879, 1940, 1997, 2010 i 2016.